

PRZYGODY MIKOŁAJKA

Mikołajek
w szkole PRL

WARSZAWA 1986

rytm

tekst MIŁOSZ KOWALSKI

rysunki MASŁAW



rytm

Copyright by



Redaktor wydania Hanna Eger



Zamiast wstępu

Drodzy Autorzy i Wydawcy francuskiej serii "Przygód Mikołajka"!

Oto, jak to się zwykło pisać na wstępach, oddajemy do rąk polskich czytelników - dziecięcych i dorosłych - książeczkę, której pomysły i konwencja stylistyczna oparte są na wydanym przez Was i przedrukowanym w Polsce przez "Naszą Księgarnię" cyklu znakomitych książek panów Sempé i Gosciniego.

Przyznajemy się od razu - my, to znaczy autor tekstu i dziesięcioletni autor ilustracji - że będąc jak wiele osób w Polsce wielbicielami "Przygód Mikołajka" pozwoliliśmy sobie na pewien rodzaj plagiatu, dotyczącego niestety jedynie formy. Piszemy "niestety", gdyż jeśli chodzi o treść, czyli **z y c i e** samo, plagiat w tej dziedzinie jest dla nas - tzn. ludzi żyjących pod naszą szerokością geograficzną - niemożliwy do osiągnięcia od czasu, kiedy wynaleziono nam inne, podobno lepsze życie.

Wysiłki jednak czynimy i czynić będziemy nawet wówczas, kiedy Waszą szerokość geograficzną eksplorować będzie pozytywny bohater Pawła Korczagin, świecąc przykładem dla Waszych dziecięcych czytelników, zaś dorośli, stojąc w kolejce po kartkową benzynę do swoich Peugeotów, wspominać będą z rozrzewnieniem smak befsztyka i czerwonego wina.

Więc wybaczcie, że podparliśmy się trochę Waszą formą - treść jest nasza i tej nikt nam nie odbierze - chyba że bardzo będziecie się starać...





WIZYTA MILICJANTA

Dzisiaj w naszej szkole było naprawdę fajnie. Od razu na pierwszej lekcji Pani oznajmiła, że dziś jest specjalny dzień - święto Milicji Obywatelskiej - i że będziemy mieli wizytę kapitana MO. - Ten kapitan - powiedziała Pani - jest już na emeryturze, więc może poświęcić trochę czasu, żeby przyjść i opowiedzieć nam o swojej odpowiedzialnej pracy.

Od razu wszyscy, to znaczy cała nasza banda: Spytko, Masław, Ziemomysł, Mściwój, Pękosław i ja - spojrzeliśmy w stronę Krzesimira, który siedział czerwony jak burak. Tata Krzesimira też jest milicjantem, chociaż Krzesimir się do tego nie przyznaje. Ale wszystkie chłopaki i tak wiedzą, jak jest naprawdę, bo Krzesimir mieszka w bloku naprzeciwko naszej szkoły i czasem widzujemy jego tatę w mundurze. Zresztą, moim zdaniem Krzesimir niepotrzebnie to ukrywa, bo jego tata nosi białą czapkę, a więc jest milicjantem drogowym, a nawet mój tata mówi, że milicja drogowa jest potrzebna. Gdyby jej nie było, wszyscy jeździliby po pi-

janemu, łamaliby przepisy drogowe i byłoby bardzo dużo wypadków. Mojego tatę czasem zatrzymuje milicja drogowa, ale zawsze niesłusznie. Tata długo z nimi rozmawia i wymachuje rękami, pokazując coś z przodu, z tyłu albo z boku samochodu, a milicjant cały czas coś pisze w notesie, ale w końcu macha ręką i tata wsiada bardzo zadowolony. Ambicją taty jest niepłacenie żadnych mandatów, bo one wszystkie są przeznaczone na budowę pomnika utrwalaacza władzy ludowej. Tata mówi, że ewentualnie mogłoby płacić, pod warunkiem, że na cokole byłoby wyryte: "Wzniesiony czynem osób naruszających kodeks drogowy", albo: "Wzniesiony czynem nietrzeźwego kierowcy", bo pijani muszą podobno wpłacać największe sumy na to konto.

No więc Pani zapowiedziała wizytę tego milicjanta, i stwierdziła, że musimy się do tego spotkania przygotować. Ale kiedy przeszła po klasie, nie wyglądała na zadowoloną.

- Dzieci - powiedziała. - Lekcję polskiego przełożymy na kiedy indziej. a teraz musicie pościerać te wszystkie napisy z ławek. To bardzo brzydko tak pisać po ławkach. Niezależnie od tego, co tam jest napisane, nie wolno w ten sposób niszczyć mienia społecznego.

Więc wszystkie chłopaki zaczęły wstawać, żeby zobaczyć, co jest napisane na innych ławkach, no bo napisy na swojej ławce to się już zna na pamięć, skoro się w niej siedzi po kilka godzin dziennie, no nie? Na mieniu społecznym, w którym siedziałem ja, było napisane: "WRON WON".

- A co jest na twoim mieniu społecznym? - spytałem Kacpra.

- Na moim kilka: PZPR ze swastyką, "Solidarność zwycięży" - rzekł Kacper. - Ale to nie mój charakter pisma, to pewnie któryś z chłopaków, co przychodzą na drugą zmianę. Ja tylko dorobiłem chorągiewkę do litery N, bo nie było.

- Dzieci-powiedziała Pani. - Proszę nie rozmawiać, tylko wziąć gumki i niech każdy ściera napisy ze swojej ławki. Teraz zobaczycie, ile się trzeba napracować, jeśli się nie szanuje mienia społecznego.

- Ale proszę pani - zawołał Ziemomysł - mój napis nie da się zetrzeć gumką, jest zrobiony długopisem i ktoś bardzo mocno przyciskał! Tu jest napisane: "Wrona orła nie pokona"...

- E, to stare! - wrzasnął Mściwój. - Ja mam narysowany taki łeb z uszami...

- Proszę o spokój! - krzyknęła Pani i spojrzała w stronę drzwi.



Najfajniejsze rzeczy były na ławce Masława. On rysuje najlepiej z całej klasy. Był tam portret tego faceta w czarnych okularach, bardzo ładny, w grubych czarnych ramkach, i wielka wrona ze szponami, też w czarnych okularach, siedząca na czerwonej gwiazdce.

- Leżysz, mój drogi, dwa lata pudła mrowane - powiedziałem do Masława.

- Coś ty, głupi? - zawołał Ziemomysł. To jego rodzice pójdą siedzieć, on jest nieletni. Jest taki paragraf o niewłaściwym wychowywaniu dzieci, nie w duchu socjalizmu, czy coś takiego.

Ziemomysł orientuje się w tych sprawach, bo jego tata siedział już dwa razy, co prawda nie z winy Ziemomysła, tylko z własnej.

- A co będzie z Masławem, jak jego rodzice pójdą do więzienia? zapytałem.

- Oddadzą go do Domu Dziecka - zawyrokował Ziemomysł. - Znasz taką piosenkę "W sierociń-

cu, na dziedzińcu chodzą dzieci w koło"?

Masław miał bardzo niewyraźną minę, jakby się miał rozpłakać. Ale nagle rozległ się płacz z zupełnie innej strony klasy. To płakał Bożydarek, taki chłopak, którego mama przychodzi zawsze na dużej przerwie i przynosi mu drugie śniadanie i kakao w termosie, a potem pilnuje, żeby zjadł i wypił. Bożydarek nie należy do naszej bandy, jest prymusem, i zawsze ma strasznego pecha. I teraz też. Na jego ławce napisy wyrzyte były scyzorykiem i Bożydarek płacząc przysięgał, że to nie on zrobił. Pewnie, że nie on. przecież on zawsze pilnie uważa na lekcji, a na przerwie je te swoje kanapki, więc kiedy miałby to pisać? On chyba nigdy nie miał w rękę scyzoryka! I to jeszcze na pierwszej ławce, pod okiem Pani!

- Moim zdaniem - powiedział Krzesimir - moim zdaniem to jest ławka, która stała przedtem pod oknem, tam, gdzie siedzi Spytko. Ktoś musiał je zamienić...

- Coś ty, z byka spadł? - wrzasnął Spytko, który siedział w ostatniej ławce pod oknem, pluł na swoje napisy i rysunki, a potem tarł je chusteczką do nosa. - Od początku świata siedzę w tej ławce i mogę ci powiedzieć z zamkniętymi oczami, co tu jest napisane: "Wszystkie wrony na Plac Czerwony", PZPR i ZOMO ze swastykami i jeszcze taki wierszyk: "Gdyby Urban nosił turban, to zamiast świni byłby Cho..."

- Spokój - zawołała Pani. - Wszyscy proszę na miejsca! Po przerwie przyniosę żyletki i na drugiej lekcji polskiego będziecie musieli zdrapać te napisy, które zostały wyrzyte scyzorykiem. Taki stosunek do mienia społecznego...

Ale głos Pani utonął w ogólnej wrzawie, bo Masław i Spytko pokłócili się, kto z nich ma fajniejsze napisy na ławce, Bożydarek ciągle szlochał, a Kacper, który jest bardzo nieśmiały, stale trącał mnie w bok i mówił: - Ty, Mikołaj, spytaj się Pani, czy ten milicjant będzie nam zadawał jakieś pytania?

- Proszę pani - zawołałem - Kacper pyta, czy ten milicjant będzie nam zadawał jakieś pytania?

Pani oderwała się od swojego zajęcia, które było super, i każdy z chłopaków chciał jej pomagać, ale Pani nie pozwoliła. Na drzwiach naszej klasy był napis "Solidarność żyje", ale teraz, kiedy Pani skończyła swoją pracę, wyglądał on tak:



To Pani tak go zakreskowała i to było bardzo fajne. To jest taka jakby zabawa, bo przecież i tak można wszystko przeczytać, tak jak to jest z tymi wielkimi napisami na ścianach domów czy na płotach. Ja bardzo lubię to nowe liternictwo i nawet w swojej czytance do polskiego wszystkie tytuły tak zakratkowałem. Oczywiście ołówkiem, żeby można było wygumować, kiedy będę tę książkę pod koniec roku szkolnego oddawał jakiemuś młodszemu koledze. Ja swoją odziedziczyłem po chłopaku imieniem Sulisław /zapomniał wymazać swojego nazwiska/, a znów on dostał go wcześniej od jakiegoś Sędzimira /który podpisał się długopisem/. Ten Sulisław okazał się bardzo koleżeński, bo nie wygumował również mojej książki do ćwiczeń i dzięki temu zawsze bardzo szybko odrabiam zadania domowe z matematyki.



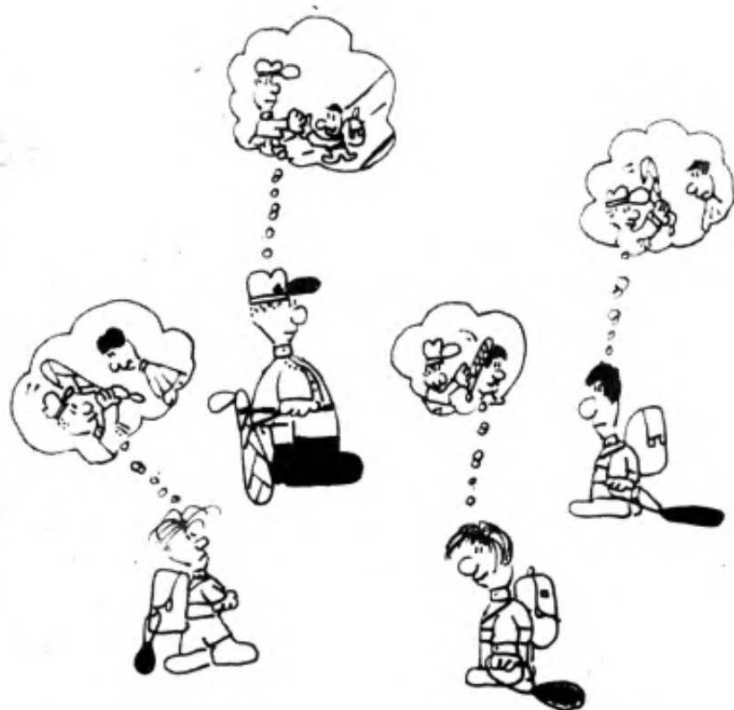
Pani odchrząknęła i powiedziała: - Chłopcy, nie myślcie, że to, co robię, sprawia mi przyjemność. Robię to tylko dlatego, że te litery nie dają się zmyć, to musiał być jakiś wodoodporny flomaster. Drzwi trzeba na nowo pomalować, chociaż rok szkolny rozpoczął się nie tak dawno. Szkoła jest przecież naszym wspólnym dobrem. Te drzwi, ściany, ławki, krzesła, a także wasze podręczniki stanowią mienie społeczne, którym dzielicie się z innymi kolegami i koleżankami... Słucham, Masławie, o co chciałeś zapytać?

- Proszę pani, a co ja mam zrobić, bo na moim mieniu społecznym jest napisane: "Spytko kocha Matyldę". Czy to mam też wydrapać, czy może zostać?

- Chcesz oberwać? - krzyknął Spytko i równocześnie rzucił w Masława swoim używanym podręcznikiem do polskiego. Dziewczyny zaczęły jak zwykle chichotać, a Kacper ciągle trącał mnie i mówił, żebym się dowiedział, czy ten milicjant będzie nam zadawał jakieś pytania, bo rodzice mu przykazali, że jak ktokolwiek z milicji będzie go o cokolwiek pytał, to będzie zawsze odpowiadał, że nie wie. Więc wołałem coraz głośniej, ale Pani chyba nie słyszała, bo stała przy drzwiach z rękami na uszach. Na szczęście zadzwonił dzwonek na przerwę i wszystkie chłopaki strasznie się ucieszyły, że skrobanie przeciągnie się na lekcję muzyki.



Ale wiecie , co się okazało? Że ten milicjant nie przychodzi wcale do naszej klasy, tylko ma się spotkać z uczniami z całej szkoły na forum. A tam nie ma żadnych napisów, bo w czasie przerw jesteśmy za bardzo zajęci i naprawdę nie mamy czasu na uprawianie działalności politycznej.





NASZA KLASA OBCHODZI ROCZNICĘ

Dzisiaj na lekcji polskiego Pani oznajmiła, że już wkrótce będziemy obchodzić rocznicę wyzwolenia naszej stolicy z rąk hitlerowskiego okupanta. W szkole odbędzie się z tej okazji uroczysty apel, na którym dzieci z wszystkich klas będą recytować wiersze i śpiewać piosenki.

- A nasza klasa - powiedziała Pani - jeśli weźmie się solidnie do pracy, może przygotować inscenizację.

- Insce...co? - zapytał Masław.

- Inscenizację. To jest coś w rodzaju recytacji, tylko bardziej urozmaiconej. Poszczególne zwrotki utworu stanowią jakby scenki, w których mogą brać udział wszystkie dzieci. Zresztą mamy już gotową taką inscenizację, jest w waszych czytankach. Obiecałam panu Dyrektorowi, że właśnie nasza klasa przygotuje ten tekst i wystąpi z nim na apelu. Otwórzcie wasze książki na stronie dwieście trzydziestej pierwszej. Już wszyscy mają? Proszę, pierwszą zwrotkę przeczyta nam... - Pani zastanowiła

się chwilę - może ty, Bożydarku.

- "Drogami, polami, do ojczystej ziemi

Idzie wojsko w hełmach z orłami białymi"
- przeczytał płynnie Bożydarek. On czyta najlepiej z naszej klasy i robi to nawet na przerwach! Pani tylko jemu pozwala zostawać w czasie przerwy w klasie, bo on musi mieć spokój do tego czytania, a także do jedzenia kanapek i picia kakao z termosu, który przynosi jego mama.

- Dobrze - powiedziała Pani. - Przeczytasz także tę zwrotkę o dwie niżej, tę, co się zaczyna "Idą kościuszkowcy..." I może jeszcze tę na następnej stronie: "I na małym skrawku wolnej ziemi już manifest ogłoszono tego lata". To będzie twoja rola, zaznacz ją sobie ołówkiem.

- Proszę pani, a mój tata mówił... - zaczął Ziemomysł, ale Pani spojrzała na niego groźnie i tak jakoś prosząco jednocześnie że Ziemomysł zamilkł. Pani wie, że Ziemomysł jest ekstremistą, bo jego tata był internowany i aresztowany /między tym jest jakaś różnica, chociaż ja nie mam pojęcia jaka/. W domu Ziemomysła rodzice mówią przy nim o różnych sprawach i on nam to potem powtarza, ale on może, bo jego tata i tak jest już znany, i wszystko - nawet listy do rządu podpisuje własnym imieniem i nazwiskiem. A my, to znaczy reszta chłopaków z naszej bandy, nawet jeśli coś wiemy, to nie możemy nic powtarzać, bo rodzice nam nie pozwalają. To jest niesprawiedliwe, bo Ziemomysł strasznie się przechwala i nawet Spytko wyzwał go kiedyś za to na solówkę. /Kiedyś opowiem wam, co to jest solówka, to strasznie fajna rzecz!/
Pani rozdawała dalej role, ale na Ziemomysła nawet nie spojrzała. On ma kapitalnie, nigdy nie dostaje żadnych głupstw do mówienia na tych idiotycznych apelach. Masławowi przypadła do mówienia linijka: "Gdy za Wisłą grzmiały jeszcze działa", potem miał mówić Kacper: "Gdy w Warszawie wróg jeszcze buszował", następnie Mściwój: "Już w Lublinie Polska

powstawała", a potem wszyscy chórem mieliśmy wyrecytować:

Nowa Polska
Robotnicza i Ludowa

- Nie wrzeszczcie tak - poprosiła Pani, kiedy robiliśmy próbę, a potem rozdawała dal-
sze role, coraz krótsze, po dwa, trzy słowa.

- "I mówili ludzie" to powie Mikołaj.

/Pani zawsze daje mi krótkie teksty, bo wie że mam krótką pamięć/. - "Zasiejemy" wszyscy razem, "I mówili ludzie" znów Mikołaj, "Zbudujemy" wszyscy razem, Mikołaj "I mówili", a potem wszyscy razem:

Będzie Polska
Nowa Polska
Piękna i bogata!

- Nie, to jakaś bzdura - powiedział Mściwój.
- Przecież nawet w gazetach piszą, że teraz jest kryzys.

- Ale chyba słyszysz, pacanie, że to ma być w przyszłości! O, tu, widzisz? Tu jest napisane: "Będzie Polska, nowa Polska". To znaczy, że b ę d z i e w przyszłości, to jest czas przyszły, rozumiesz? - zaperzył się Krzesimir. /On jest synem milicjanta, co prawda drogowego i jest trochę nierozgarnięty, ale my go nawet dosyć lubimy, bo daje nam łuski od nabojęw z gazami łzawiącymi. Teraz już nie tyle, co kiedyś, ale i tak każdy z chłopaków ma w domu fajną kolekcję./

- Trzymajcie mnie, bo padnę! - krzyknął Mściwój. - Przecież widzisz, co tu napisane: "Gdy w Warszawie wróg jeszcze buszował" - to chyba wtedy była jeszcze wojna, a ta nowa Polska to właśnie jest teraz, prawda, proszę pani?

- Tak, dzieci - powiedziała Pani. - W tej zwrotce jest mowa o powstaniu w Warszawie, które wybuchło mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Armia Czerwona razem z polskim wojskiem wkroczyła na teren Polski, wyzwalaając ją od najeźdźcy.

- A czy to prawda, proszę pani - podniósł palce do góry Masław - czy to prawda, że Armia Czerwona specjalnie zatrzymała się za Wisłą,

bo nie chciała pomóc powstańcom?

- Co ty za bzdury opowiadasz, Masławie oburzyła się Pani i zrobiła się cała czerwona. Nasza Pani w ogóle łatwo się czerwieni i my wiemy, że wolałaby takich lekcji nie prowadzić, ale musi, więc staramy się za często nie poruszać spraw politycznych.

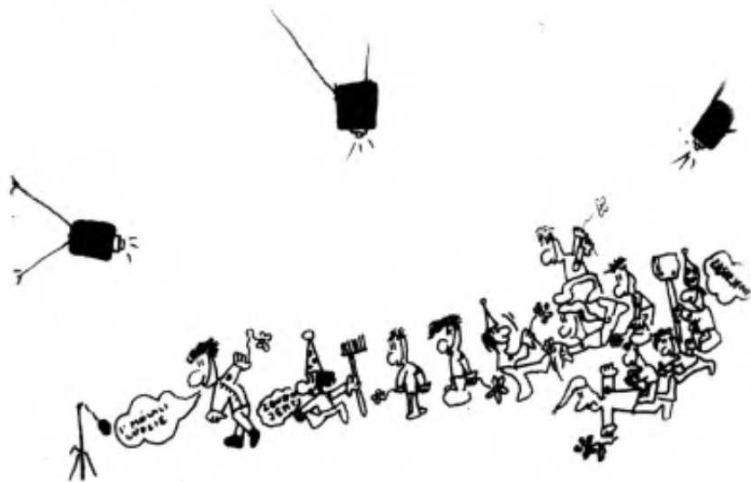
- Będziecie się o tym szczegółowo uczyć na lekcjach historii w wyższych klasach - powiedziała Pani. - Nie powtarzajcie wszystkiego, co usłyszycie, bez zrozumienia i szerszego tła. Zamiast tego starajcie się lepiej przyswoić sobie tę wiedzę, która jest dla was przeznaczona.

- Ale ta insce... Ten wiersz naprawdę jest jakiś głupi - rzekł Spytko i zaczął recytować, naumyślnie wydziwając:

"A gdy się skończyła wojna
W tej radosnej chwili
Wszyscy wzięli się do pracy
Jak postanowili"

- Ciężko było! - wrzasnął Ziemomysł.

- Trudno było... zajęczał Pękosław i zaczął sapać: "Uff, jak gorąco", jak w tym wierszyku dla małych dzieci o lokomotywie, "Puff, jak gorąco", a my wszyscy razem wykrzyknęliśmy: "Zasiejemy! Zbudujemy!" i zaczęliśmy okropnie chichotać.



Kiedy wróciłem do domu z moją rolą podkreśloną ołówkiem i obwieściłem rodzicom o poniedziałkowej uroczystości, mama strasznie się zdenerwowała i powiedziała, że po jej trupie wezmę w tym udział.

- Powinieneś, Mikołaj, mieć na tyle odwagi cywilnej, żeby powiedzieć Pani, że nie chcesz uczestniczyć w żadnej propagandowej imprezie - rzekła mama.

Wtedy Tata bardzo się rozzłościł, i powiedział, że szkoła rządzi się innymi prawami. I że kiedy on sam był w trzeciej klasie, to jego list został wybrany spośród wszystkich listów, które pisała cała szkoła na urodziny Stalina, a mimo to tata wyrósł na porządnego człowieka.



Ja zacząłem płakać, bo nie wyobrażałem sobie, że mógłbym przy całej klasie wygłosić takie mądre i poważne zdanie, jak o tym uczestniczeniu w propagandowej imprezie, zupełnie jakbym był Bożydarkiem, gdyby oczywiście Bożydarek zaczął się interesować polityką. Ale niepotrzebnie się martwiłem, bo mama znalazła wyjście z sytuacji.

- Przecież Mikołajek może zachorować - powiedziała rozpromieniona. - Teraz jest okres, kiedy szaleje grypa, a on w końcu tak łatwo się przeziębia.

I rzeczywiście ta grypa bardzo się roz-

szalała, bo kiedy przyszedłem we wtorek do szkoły, to okazało się, że oprócz mnie nieobecni byli także z powodu przeziębienia: Spyt-ko, Masław, Mściwój, Kacper, Pękosław i Ziemo-mysł. Ale Pani powiedziała, że Bożydarek udźwignął sam ciężar całej inscenizacji i że uratował honor naszej klasy.



SPYTKO



ZIEMOMYSŁ



MŚCIWÓJ



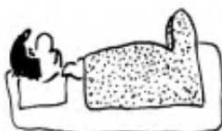
MASŁAW



PĘKOSŁAW



KACPER



MIKOŁAJ



PAŁKI KONTRA FLETY

Dosyć lubię naszą szkołę, ale jeszcze bym ją bardziej lubił, gdyby nie było lekcji, tylko same przerwy. Nauczyciele odwrotnie, sprawiają wrażenie, że woleliby, żeby przerw wcale nie było, albo żeby nas w tym czasie ktoś zaklął w kamienie. W ogóle dorośli nie rozumieją, że my, chłopaki, musimy przecież czasem trochę się wybiegać. Moja mama chciała kiedyś w jakiejś sprawie dostać się do sekretariatu i trafiła akurat na przerwę. No i oczywiście do sekretariatu nie doszła, bo z miejsca dostała się w wir kłębiących się uczniów, zakręciło ją kilka razy w różne strony, zupełnie jak liściem na rzece, i wyniosło w to samo miejsce, z którego wyruszyła, to znaczy w okolice szatni. Nauczyciele oczywiście radzą sobie trochę lepiej, ale do pomocy wyznaczają dyżurnych spośród nas, uczniów. Dyżurni mają pilnować, żeby uczniowie nie biegali, nie bili się, nie podstawiali sobie nóg, nie rzucali ogryzkami, nie wrzeszczeli wniebogłosy, nie wdeptywali kanapek w wykładzinę

podłogową, tylko żeby chodzili powoli, najlepiej parami i powtarzali półgłosem wiadomości potrzebne na następną lekcję lub odpoczywali na ławkach.

Bycie dyżurnym to bardzo odpowiedzialne zajęcie. Mamy mieć notesiki i ołówki i zapisywać biegających uczniów do pana Dyrektora. Oczywiście to nie jest takie proste, bo trzeba wiedzieć, jak taki uczeń się nazywa. Ostatecznie przecież nikt nie jest taki głupi, żeby stanąć i podać jak idiota swoje nazwisko kiedy dyżurny go zapyta, tylko każdy daje wtedy nura w tłum. Więc zapisuje się przeważnie kolegów ze swojej klasy, bo kto tam zna jakichś maluchów z pierwszej czy drugiej. Kiedy ja byłem dyżurnym, to zapisałem w notesiku Masława, Mściwoja, Krzesimira, Pękośława, Ziemomysła, Spytka i takiego chłopaka z trzeciej "J", którego brat chodzi do naszej klasy, więc przypadkowo znałem jego nazwisko. Najchętniej zapisałbym Bożydarka, ale on na przerwie siedzi w klasie i czyta książki popularno-naukowe. Nie zapisałem tylko Kacpra, bo on mnie też nie zapisał, kiedy był dyżurnym, za to, że dałem mu fajną puszkę po piwie, której jeszcze nie miał. Kacper ma kapitalną kolekcję puszek po piwie, a najlepsze wynajduje na śmietniku ambasady amerykańskiej. Jeździ tam zawsze w niedzielę rano.



Zresztą wszystkie te chłopaki naprawdę zasuwały jak opętane po całej szkole, tak jak wszyscy, więc nie było w tym nic niesprawiedliwego, że ich zapisałem. Zupełnie nie rozumiem,

dlaczego mama tak się zdenerwowała, kiedy pochwaliłem się tym notesem i zaczęła mówić coś o "systemie".

Ale tak naprawdę mama zdenerwowała się dopiero dzisiaj, kiedy opowiadałem przy obiedzie, jaka super zabawa była w szkole. Dyżurni - akurat nie z naszej klasy - dostali takie białe pałki, żeby regulować ruchem uczniów w czasie przerwy. Nigdy dotąd tego nie było, więc chociaż zaczęła się akurat ciekawa rozgrywka, bo Spytko szarżował na Masławie na Mściwoja, który siedział na Kacprze i już miał zwalić Mściwoja z konia, przerwaliśmy na chwilę tę bitwę, żeby obejrzeć tych palantów. W dodatku na rękawach zamiast opaski z napisem "Dyżurny" mieli całkiem nowe opaski z dwiema literami "S".



- Całkiem fajnie wyglądacie, chłopaki - powiedział Ziemomysł. - Brak wam tylko takich hełmów z szybami na łbie i tarcz ochronnych.

A co jest napisane na tej opasce? Jesteście z SS, czy ze Służb Specjalnych?

- To jest Samorząd Szkolny, kretynie - powiedział z wściekłością jeden z dyżurnych. - I żebyś wiedział; że zaraz cię zapiszę do pana Dyrektora! Imię, nazwisko, klasa?

- Janek Wiśniewski, klasa druga B - odparł Ziemomysł. /On ma zawsze fantastyczne pomysły, ten z Jankiem Wiśniewskim to wziął na pewno z tej piosenki, ja też ją znam. Lubię także pio-

senki Kelusa, najbardziej tę o Si-aj-ej i o cudownym ocaleniu Janka Narożniaka z rąk prokurator Bardonowej/.

No i wtedy się zaczęło. Ten dyżurny już miał zapisać Ziemomysła w notesie, kiedy podszedł drugi dyżurny, też z pałką i powiedział, że on zna Ziemomysła i że to nie żaden Wiśniewski, tylko taki jeden z trzeciej klasy. Wtedy Ziemomysł wyzwał go na solówę, a mnie i Kacpra wyznaczył na sekundantów. /Opowiem wam kiedyś przy okazji, co to jest solowa, to jest bardzo popularne u nas w szkole/.

Kacper zapytał tego pierwszego dyżurnego: - Stary, a gdzie masz gazy łzawiące?

Wtedy ten pierwszy wrzasnął: - Chcesz oberwać? - I naprawdę zamachnął się pałką.

Chłopaki! - krzyknął Spytko, który zawsze jest chętny do bitki. - Flety! Wyjmujemy flety!

Bo właśnie tego dnia mieliśmy lekcję muzyki, a na muzyce musimy grać na fletach prostych.

- ZOMO do koszar! - krzyknął Masław, walcąc swoim fletem w pałkę dyżurnego. Pozostali dyżurni też się zlecieli i zaczęła się bitwa. To było coś wspaniałego, bo normalnie jak chcemy się bawić w "Solidarność" i ZOMO, to oczywiście żaden z chłopaków nie chce być Zomowcem i kończy się na gadaniu. Ja cały czas wrzeszczałem "Rzućcie pały, chodźcie z nami!", bo pamiętałem, że kiedy Papież był w Polsce i tata zabrał mnie na Mszę świętą na Stadionie, to po tej mszy ludzie szli przez most i tak właśnie wołali do gliniarzy. Niektórzy z tych gliniarzy nawet się uśmiechali, ale nasi dyżurni byli wściekli, pewnie dlatego, że flety okazały się równie dobre do bitwy jak pałki, a my mieliśmy przewagę liczebną. W dodatku dziewczynki /nie wiem, czy wspominałem, że do naszej klasy chodzą również dziewczynki/ siedziały na ławkach pod ścianami i dopingowały nas, a to nam bardzo dodawało ducha. Jedna z nich nawet przyłączyła się do bitwy po naszej stronie. /Ona nazywa się Ma-

tylda, chodzi do naszej klasy i jest dosyć fajna. Nie przymila się do Pani, jak te jej koleżanki i gdyby nie była dziewczyną, można by się nawet z nią bawić. Oczywiście nie mógłbym powiedzieć tego przy żadnym z chłopaków, bo wiadomo, jakby zareagowali, a wtedy musiałbym ich chyba zabić!/
Byliśmy zdecydowanie górami i o mały włos "Solidarność" wygrałaby z ŻOMO, tylko że oczywiście jeden z dyżurnych poleciał na skargę do pana Dyrektora i musieliśmy szybko zwieść.

Mama w ogóle się nie śmiała, kiedy opowiadałem to przy obiedzie, tylko powiedziała sucho, że będzie musiała nazajutrz złożyć panu Dyrektorowi wizytę. Ale ktoś musiał być szybszy od mamy, bo na drugi dzień dyżurni znowu mieli na rękawach opaski z napisem "Dyżurny" i zabrano im pałki. I tylko niepotrzebnie wszystkie chłopaki przydźwigały do szkoły flety, chociaż tego dnia wcale nie było w planie muzyki...





DZIEŃ WAGAROWICZA

Kiedy dziś rano wpadłem do szatni, zastałem tam już Spytka i całą naszą bandę.

- Chłopaki - rzekł Spytko tajemniczym głosem - wiecie, jaki dziś dzień?

- Dwudziesty marca, a bo co? - spytałem.

- Jak to, co? Dziś jest pierwszy dzień kalendarzowej wiosny! - wykrzyknął triumfalnie Spytko.

- No i co z tego? - zapytał Masław. - Czy wezbrało w tobie wiosenne uczucie do Matyldy?

Spytko zamachnął się i wyrzucił celnie Masława workiem od kapci.

- Naprawdę nie wiesz, co to za dzień?

D z i e Ń w a g a r o w i c z a, pacanie!
Tylko głupki siedzą dzisiaj w szkole, porządnicy uczniowie idą sobie do parku, albo na lody, albo do kina.

- Fajnie, wiejemy! - ucieszył się Masław, a ja z radości wymierzyłem mu cios karate w brzuch. Ale zaraz potem zrobiło mi się trochę nieswojo, no bo w końcu jeszcze nigdy w życiu nie byłem na wagarach, nawet na jednej lekcji,

a tu zaraz cały d z i e ń! Mściwój, Masław, Kacper i Pękośław też mieli niewyraźne miny.

- A może... może zwiejemy tylko z dwóch ostatnich lekcji, żeby Pani nie była za bardzo zła - powiedział rozsądnie Ziemomysł.

- Dobra, ale musimy iść wszyscy. Jeżeli ktoś zostanie, będzie łamistrajką - stwierdził z naciskiem Spytko. Wszyscy popatrzyliśmy na Bożydarka. Na Krzesimira mogliśmy liczyć bez pudła, on zawsze jest pierwszy do takich rzeczy, ale Bożydarek? Wystarczyło na niego popatrzeć, jak stał z tą swoją odznaką wzorowego ucznia na piersi, żeby wiedzieć, że on się do tego nie nadaje.

- Idziesz z nami? - zapytał Masław. - To nic strasznego, to tylko taka szkolna tradycja.

- Ale ja... ja nigdy jeszcze czegoś takiego nie robiłem... Nigdy nie opuściłem żadnej lekcji - wyjąkał Bożydarek. Miał bardzo przestraszona minę.

- No więc najwyższy czas zacząć - powiedział Spytko. - Nie chcesz chyba być takim cholernym, zakutym prymusem jak Ananiasz.

- Ale co powie moja mama, jak zobaczy, że mnie nie ma...

/Mama Bożydarka naprawdę zjawia się codziennie na dużej przerwie i przynosi mu jedzenie i picie/.

- Przecież chcemy zwać tylko z dwóch ostatnich lekcji, a to będzie już po wyjściu twojej mamy - przekonywał go Spytko. I dodał, że o ile wie, to cała szkoła ma zamiar uczcić w ten sposób pierwszy dzień wiosny, i że on, Bożydarek, będzie jedynym uczniem, jaki pozostanie w budynku szkolnym. Nie wiem, czy to go ostatecznie przekonało, ale zdecydował się w końcu iść z nami. Bożydarek nie jest taki zły, chociaż prymus. Mogłby być całkiem fajnym kolegą i kto wie, może nawet należeć do naszej bandy, ale wystarczy, że człowiek spojrzy na jego mamę i już widzi od razu, że to jest niemożliwe. Założę się, że nie mogłby mieć nawet jednego kapsla w pokoju, wszystkie by mu wyrzu-

cała!

Postanowiliśmy iść nad jeziorko, bo Spytko twierdził, że chłopaki ze starszych klas będą tam topić w wodzie kukłę Marzanny, na znak, że nadeszła wiosna. Spytko wiedział o tym od swojego starszego brata Sulisława /to ten, po którym mam podręcznik od matematyki/. No więc po dużej przerwie urwaliśmy się ze szkoły i waląc się po drodze workami kapciowymi popędziliśmy nad jeziorko. Nikogo tam już nie było, pewnie starsze chłopaki wagarowały od samego rana i Marzanna była już utopiona. Właśnie zastanawialiśmy się, co robić dalej, kiedy zza kępy drzew wyłoniła się pani w fioletowym kapeluszu i pan z dużą torbą na ramieniu. Szli szybko w naszym kierunku, więc wszyscy błyskawicznie prysnęliśmy w krzaki. Oczywiście bez tego ślamazary Bożydarek, który stał w miejscu i rozglądał się wokoło.

- Co tu robisz chłopcze? - spytała pani w fioletowym kapeluszu, a jej towarzysz złapał Bożydarek za ramię, chociaż on się wcale nie wyrывał. - Jest dopiero jedenasta, dlaczego nie jesteś w szkole? Uciekliśmy z lekcji, prawda? Wagarujemy sobie?

Bożydarek zaczął powoli pociągać nosem.

- Nie chcesz odpowiadać, tak? Ale my i tak wiemy, że dziś jest dzień wagarowicza, jak to wy, uczniowie, nazywacie. Może powiesz nam coś na ten temat - ciągnęła dalej pani, podczas gdy Bożydarek coraz gęściej chlipał.

- Ty, Mikołaj, czy oni są z trójki klasowej? - zapytał mnie szeptem Kacper.

- Nie wiem - odpowiedziałem też szeptem.

- A czy trójka klasowa chodzi z magnetofonem?

Bo ten pan miał na pasku torbę z napisem PRiTV, a z torby prowadził kabel do takiego metalowego patyka, który trzymał w ręku. Ten patyk nazywa się chyba mikrofon.

- Twoi rodzice zapewne nie wiedzą, że nie jesteś w szkole - kontynuowała pani w fioletowym kapeluszu - no powiedz, wiedzą, czy nie? Bożydarek jawnie się już rozpłakał, więc pan z torbą przesunął mikrofon od jego ust do ust

pani, która powiedziała: - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że takie wagarary to jest impreza o charakterze nielegalnym? Najpierw absencja w szkole, potem w pracy, i wiadomo, jak to się kończy. Do której szkoły chodzisz i jak się nazywasz?

- Bo... Bo... Bożydarek - wyjąkał z płaczem Bożydarek.

- Bożydarek i jak dalej? Pokaż mi swój dzienniczek!

Tkwiliśmy wszyscy jak trusie za tymi krzakami, a tymczasem pani w fioletowym kapeluszu wyciągała po kolei wszystkie zeszyty z tornistra Bożydarka, który był zupełnie oszołomiony.

- No ładnie - powiedziała - i to w dodatku wzorowy uczeń! Piękny przykład dla kolegów! Więc ja ci teraz, mój kochany, wpiszę uwagę do dzienniczka: uczeń Bożydarek... dnia... przebywał na wagarach... Tak. Pokażesz to w domu rodzicom, niech podpiszą, że widzieli, a jutro w szkole swojej wychowawczyni. A my zadzwonimy jutro do twojej szkoły i sprawdzimy, czy wykonałeś polecenie. Prawda, Wiktorze?



Wiktor skinął głową, potem popatrzył na swój metalowy patyk, machnął ręką, schował go do torby i oddalił się za panią w fioletowym kapeluszu.

Ostrożnie wyszliśmy zza krzaków. Bożydarek ciągle stał i szlochał z dzienniczkiem w ręce, więc Spytko powiedział: - Cemuś nie uciekał z nami, stary? No trudno, powiemy jutro Pani, że to myśmy cię namówili.

Masław dał mu na pocieszenie gumę do żucia. Mściwój zaproponował, że podrobi podpisy jego taty i mamy, tak że Pani za Chiny się nie połamie, ja dałem mu swój najlepszy kapsel, a Ziemomysł powiedział:

- Chłopaki, chodźcie do mnie, zapraszam całą bandę. Mój ojciec nie przywiązuje do tych spraw takiej wagi, on nawet nie wie dokładnie, w której jestem klasie. Bożydarek może oczywiście iść z nami, nie pójdzie przecież do domu taki zaryczany. - I pociągnął Bożydarka za sobą.

Bardzo się ucieszyłem, że wreszcie poznam tatę Ziemomysła, bo tak naprawdę to nie wiem, jak wygląda prawdziwy ekstremista. Moja mama widuje go na wywiadówkach, ale boję się o to zapytać, bo zawsze z wywiadówek wraca zła i nie daje się w żaden sposób sprowadzić z tematu stopni i zachowania.



PRAUDZIWY
EKSTREMISTA

- A twój ojciec jest w domu? - zapytał Mściwój, kiedy zdejmowaliśmy buty w korytarzu. U Mściwoja jest taki fajny napis: "Prosimy o zdejmowanie obuwia - dziękujemy". U Ziemomysła nie było żadnego napisu, tylko na wprost drzwi wisiał ogromny czerwony plakat z portretem Breżniewa, co mnie nawet zdziwiło. Ale buty zdjęliśmy wszyscy, bo tak się już przyjęło i w skarpetach weszliśmy do pokoju Ziemomysła.

- Jego tata napewno gdzieś knuje - powiedział Maśław.

- Cicho, ty pacanie, u nas nie wolno mówić głośno na tematy polityczne. Podsłuch, rozumiesz?

- Jaki podsłuch? - zapytał Pękosław, który jest z nas wszystkich najmniej uświadomiony. Jego ojciec hoduje warzywa i czasem pozwala nam oglądać filmy na wideo.

- No, aparaty podsłuchowe, wszędzie są gdzieś ukryte i wszystko, co się u nas mówi, oni tam słyszą i nagrywają - poinformował Ziemomysł.

- Jacy oni?

- No ubecja, przecież nie Duch święty! - krzyknął ze zniecierpliwieniem Ziemomysł.

- To nas teraz też słyszą?

- No jasne! Nawet jak robisz siusiu, bo w wucecie też może być założony podsłuch. I w telefonie, i pod zlewozmywakiem w kuchni też kiedyś znaleźliśmy - rozpędził się Ziemomysł. On zawsze strasznie się przechwala!

- O rany, a można z nimi pogadać przez ten podsłuch? - zapytał Pękosław.

- Coś ty, głupi? Przecież oni nic nie mówią i udają, że ich nie ma, czekają, co ty będziesz gadał. Ale jest na to sposób, zaczekajcie chłopaki - i Ziemomysł wyszedł do drugiego pokoju. Po chwili wrócił z całym plikiem małych karteczek, które rozdał nam wszystkim.

- Już dosyć nagadaliśmy niepotrzebnych rzeczy. Od teraz będziemy tylko pisać. To jest najlepsza metoda. Jak ktoś chce coś powiedzieć to niech napisze, a reszta przeczyta i będzie

odpowiadać.

- Ale super - ucieszył się Spytko. - To prawie jak zabawa w głuchy telefon. Ja pierwszy! - I Spytko złapał długopis, a potem zawisł z nim nad kartką i zaczął okropnie długo myśleć. W pokoju zapanowała cisza i cała ubecja musiała być strasznie zawiedziona, że nie ma nic do podsłuchiwania. Wreszcie Spytko napisał coś i wręczył kartkę Ziemomysłowi. Ziemomysł przeczytał i dał mnie, ja Masławowi i tak doszło aż do Mściwoja, który przeczytał ostatni. W ten sposób wszyscy znaliśmy już treść kartki, a brzmiała ona: "Chłopaki, w co się będziemy bawić?"



- Ale to nie jest wcale... - zaczął Mściwój. ale Ziemomysł położył palec na ustach i pokazał na kartki. Więc Mściwój wziął jedną i napisał: "Ale to nie jest wcale polityczne". Trwało to dosyć długo, bo Mściwój jest bardzo wolny w pisaniu. "Nie szkodzi - odpisał Ziemomysł - oni z wszystkiego mogą wyciągnąć jakąś korzyść. To jest z a s a d a". I wyraz "zasada" podkreślił dwa razy.

- "Może zagramy w kapsle?" napisał Spytko. Spytko ma największy zbiór kapsli w całej szkole, bo ma świetnego "kociaka", czyli taką zakrętkę od maści tygrysiej, dobrze obciążoną, i jak nią pstryknie to wszystko wygrywa.

"Coś ty, lepiej w hokeja" nabazgrał Ziemomysł i wyciągnął spod łóżka grę. To było takie boisko, po którym poruszali się przymocowani do kijków blaszani hokeiści. Tymi kijkami porusza się w przód, do tyłu i na boki i wtedy hokeiści odbijają taki mały ołowiany krążek. To jest właściwa gra dla dwóch osób, ale ponieważ było nas więcej, więc podzieli-

liśmy się na dwie drużyny, po czterech chłopaków w każdej. Każdy z nas złapał swój kijek i zaczęliśmy grać. Pierwszy wbił gola Spytko i wrzasnął: - Chłopaki! Jeden-zero dla nas!

Wtedy Ziemomysł popukał się palcem w czoło, pokazał na swoje ucho, więc Spytko wziął kartkę i napisał: "1 : 0".

Na to Masław, który znajdował się w przeciwnej drużynie, wyrwał mu kartkę i nabazgrał: "To niesprawiedliwe, ja chcę poruszać tym zawodnikiem z pszodu, bo ten kretyn Peńkosław wszystko pszepuszcza".



"Odwal się ode mnie" odpisał Pękośław i rzucił kartką w Maśława.

- W takim razie wybieramy drużyny! - krzyknął Spytko, na co Ziemomysł znów powtórzył to walenie się w czoło, pokazywanie na ucho i na kartkę, więc Spytko napisał: "Wy-bieramy drórzyny". I pod spodem: "Drórzyna Spytka: Mikołaj, Mściwój, Maśław". W tym czasie Ziemomysł na drugiej kartce napisał: "Drużyna Ziemomysła: Mikołaj, Mściwój, Maśław". I położyli kartki na stole. Wtedy Pękośław, Kacper i Bożydarek obrazili się i już nie



chcieli grać w hokeja, a Spytko z wściekłości walnął którymś hokeistą w krążek z taką siłą, że ten wyleciał w górę, zrykoszetował i przepadł.

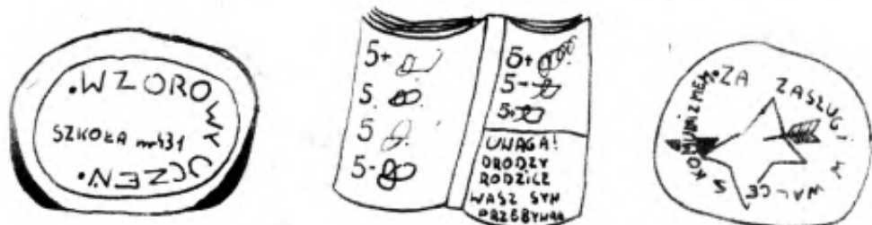
- Zgubiłeś mi krążek, debil! - wrzasnął Ziemomysł, zapominając o kartkach. Na to Mściwój zaczął pukać się w czoło, pokazywać na ucho i na kartki, a Spytko oświadczył, że jak tak, to on sobie idzie, bo ma już dosyć tej idiotycznej zabawy w głuchy telefon.

- O nie, mój drogi, teraz nie pójdziesz, najpierw musisz znaleźć mój krążek! - krzyknął Ziemomysł. - Bo powiem tacie!

- Możesz sobie donosić, jak chcesz, i jeszcze się dowiedz, że twój tata może straszyć Urbana, a nie mnie - odparł wyniośle Spytko, ale zaczął rozglądać się po pokoju. Myśmy też zaczęli mu pomagać, zaglądać pod meble, za szafę i pod tapczan.

I wiecie czym się zakończyło to szukanie? Nigdybyście nie zgadli! Pod biurkiem Ziemomysła zainstalowany był podsłuch, taki malusieńki aparacik, a znalazł go Bożydarek. Ten sam Bożydarek, który zawsze ma strasznego pecha, a tym razem miał taki niesamowity fart!

I tak poszedł do domu - ze swoją odznaką wzorowego ucznia na piersi, z medalem za zasługi w walce z komunizmem, zrobionym przez Ziemomysła i z wpisem o wagarach w dzienniczku.





DARY OD PRZYJACIÓŁ

Rano przed pójściem do szkoły mama i tata złożyli mi życzenia, dali czekoladę i paczkę gumy do żucia oraz obiecali, że z okazji Dnia Dziecka dostanę składany rower, jak tylko tatusiowi uda się go kupić. /To ten sam rower, który mam już obiecany z okazji imienin, tata ciągle dowiaduje się o niego w różnych sklepach sportowych, ale tam pękają ze śmiechu i mówią, że ostatnia dostawa rowerów była trzy lata temu./

Na śmierć zapomniałem, że dziś jest Dzień Dziecka, i jak głupek odrobiłem wczoraj wszystkie lekcje, choć przecież wiadomo, że tego dnia w szkole nie może być żadnego sprawdzianu ani klasówki i że nauczyciele nie stawiają dwój. No i można też z góry przewidzieć jaka spotka nas niespodzianka, bo tak samo było w zeszłym roku i dwa lata temu też. Każde dziecko dostanie plastikowy budzik z cukierkami w środku i do tego jeszcze jakąś małą zabawkę. To jest dar dla dzieci polskich od dzieci ze Związku Radzieckiego.

Tym razem oprócz budzika dostałem żelazny samochodzik, który w miejscu, gdzie zwykle jest napisane "Matchbox" miał napis "Żiguli" czy coś w tym rodzaju oraz parę otwieranych drzwi, z których jedne się nie domykały.

Kiedy byliśmy jeszcze w pierwszej klasie /to niesamowite, ale naprawdę byliśmy kiedyś takimi maluchami!/ nasza Pani bardzo namawiała Ziemomysła, żeby przyjął te podarunki, które nasi radzieccy przyjaciele wysłali specjalnie z myślą o nim. Wiedzą, że u nas jest kryzys, więc chcą podzielić się z polskimi dziećmi tym, co mają. Ale on ciągle powtarzał, że ma wystarczająco dużo zabawek i słodczy i że nie potrzebuje żadnych darów ze Związku Radzieckiego. Pani nie знаła wtedy jeszcze dobrze Ziemomysła i chciała go koniecznie przekonać, bo musiała postawić przy każdym nazwisku na liście takiego ptaszka i nie wiedziała, co postawić przy nazwisku Ziemomysła, no i zostawała jej jedna paczka. Ale w tym roku widocznie jakoś rozwiązała ten problem, bo nawet nie spojrzała na Ziemomysła. Po prostu w ogóle nie wyczytała jego nazwiska i nie pozostał jej ani jeden zbywający budzik.

- Posiedźcie teraz chwilę spokojnie, dzieci - powiedziała Pani kiedy już zakończyła wręczanie. - Pooglądajcie swoje prezenty, Maślawie, nie wrywaj budzika Mściwojowi, zapewniam cię, że wszystkie są takie same. Muszę teraz wyjść na chwilę, ale niedługo wracam i proszę was, żebyście byli grzeczni i nie rzucaли w siebie cukierkami, tak Spytko, to dotyczy również ciebie! - I Pani wyszła z klasy.

- Mogłbym się właściwie upomnieć - powiedział z pretensją w głosie Ziemomysł. - To niesprawiedliwie, że tak z góry odebrano mi prezent. Przecież mogłbym na przykład zmienić zdanie, człowiek może chyba zmieniać poglądy, no nie?

- Coś ty - wybełkotał z pełnymi ustami Masław, który wsunął już prawie pół swojego budzika. - Ty nie możesz, jakby nasza klasa wtedy wyglądała? Jak chcesz, to weź z mojego.

- Sprawdź najpierw, czy tam w środku nie ma rysunku z szubienicą - odparł Ziemomysł.

- Te radzieckie dzieci podobno czasem dodają coś takiego do paczek, kiedy im każą je pakać. Bo u nich jest jeszcze gorzej niż u nas, więc one są wściekłe, że muszą to wysyłać.

- Tak mówisz, ale cukierka wziąłeś! - wykrzyknął Krzesimir. Krzesimir nie lubi Ziemomysła, bo ten zawsze przy nim opowiada dowcipy o milicjantach, a zna ich okropnie dużo. Krzesimir jest trochę przygłupi, ale nie do tego stopnia, żeby zaraz wsadzać całą głowę do słoika z ogórkami, jak chce zjeść ogórek. Zresztą on jest tylko synem milicjanta, i to w dodatku drogowego, więc nie jest jeszcze powiedziane, że sam też będzie milicjantem, tak że to nie ma żadnego znaczenia.



- Te cukierki należą teraz do Masława - powiedział z naciskiem Ziemomysł. - Skoro on je wziął, to są jego własnością, a Polak od Polaka może przyjąć prezent.

- Ty nie bądź taki spryciarz! - wrzasnął Masław, bo Ziemomysł sięgnął po następnego cukierka.

- Weź moje - zaproponował Pękosław. - Możesz wziąć wszystkie, mnie one nie smakuja.

Pękosław ma wybredne podbnienie, bo u niego w domu jest wszystkiego pełno, jego tata jest badylarzem. Pękosław sam tak powiedział, kiedy Pani pytała nas w pierwszej klasie, kim są nasi rodzice. Badylarz to u nas bardzo intratny zawód i czasem mam pretensję

do taty, że nim nie został. Miałbym tak jak Pękośław, furę czekolad z Pewexu i Donaldy, i mógłbym oglądać na wideo filmy z Draculą i Supermanem. Ale byłoby super! I zapraszałbym wszystkich chłopaków, całą bandę, nie tak jak Pękośław, który jeśli już kogoś zaprosi, to każe mu za to wykonywać jakieś bez sensu polecenia, na przykład wejść na drzewo, albo podskoczyć sto razy, albo żąda, żeby mianować go szefem bandy.

- Weź sobie te cukierki razem z całym budzikiem - powiedział lekceważąco Pękośław.

- Coś ty, na głowę upadł? - zawołał Kacper. - Jakby chciał mieć taki budzik, to wytarczy, żeby poszedł jutro na śmietnik koło mojego domu! Zawsze po Dniu Dziecka leżą tam tony takich budzików!



Kacper ma doświadczenie w penetrowaniu śmietników, bo zbiera puszki po piwie i pudełka po zagranicznych papierosach. Mój tata pije tylko czasem "Piwo pełne" i pali "Klubowe" więc nigdy nie mogę się na nic z Kacprem wymienić. Kiedyś wprawdzie zobaczyłem na paczce "Klubowych" taki zagraniczny napis "King size", ale Kacper tylko mnie wyśmiał.

- Ty, Pękośław, co dostałeś na Dzień Dziecka od rodziców? - zapytał Mściwój. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że jakąś nową grę elektroniczną, albo wideokasetę z Bruce'em Lee.

- Tym razem tylko książkę - powiedział smętnie Pękośław. - Mama już wie, że będę miał obniżone zachowanie na poprawne.

- E, to marnie! - zawołał Krzesimir. - Myślałem, że dostaniesz co najmniej nową wyścigówkę! Twojemu tacie mszyce się załęgły w warzywach, czy co?

- A ty pewnie na Dzień Dziecka dostałeś od ojca pałą w łeb! - wrzasnął z wściekłością Pękośław.

- Powtórz to jeszcze raz! - zaperzył się Krzesimir.

- Proszę bardzo, mogę powtórzyć! A wiesz, dlaczego twój tata nosi taką małą choinkę na mundurze? Bo na glinie większa nie urośnie, cha, cha!

- Jak tak, to ja cię wyzywam na solówę! - wykrzyknął Krzesimir.

- Dobra, kiedy i gdzie? - zainteresował się Spytko, który zawsze jest chętny do bitki. - Ja mogę być w twojej obstawie, chcesz, Pękośław?

- Ja też! - zgłosił się Mściwój, on zawsze robi to, co Spytko, a za nim Kacper no i ja, bo już prawie cała nasza banda była w ochronie Pękośława.

- Dziś po lekcjach, pod moim blokiem - zdecydował Krzesimir.

- O, co to, to nie, żeby twój tata obezwładnił z okna naszą bandę gazami łzawiącymi, tak? Nie ma tak dobrze! - zdenerwował się Pękośław. - Bijemy się teraz, zaraz! - I Pękośław przybrał pozycję wyjściową karateki.

- To ja cię wyzwałem i ja wyznaczam miejsce i termin! - krzyknął już prawie z płaczem Krzesimir. - A poza tym nie mam jeszcze sekundantów ani ochrony...

- Ja mogę być twoim sekundantem - powiedział nagle Ziemomysł. - Jeden znajomy mojego taty też obronił kiedyś w Otwocku cały posterunek milicji, jak ludzie chcieli tych milicjantów zlinczować. To było za "Solidarności" a on był elementem antysocjalistycznym. Ci milicjanci mu potem dziękowali, bo uratował

im życie.

Wszystkich nas aż zatkało. Ten Ziemomysł ma niesamowite pomysły! No i oczywiście wszyscy natychmiast przenieśli się do ochrony Krzesimira, bo każdy chciał uratować mu życie i być elementem antysocjalistycznym.

- No nie! - wykrzyknął Pękośław. - Tego już za wiele! Najpierw on zaczyna, a potem wszyscy są po jego stronie! Może jeszcze przyjmiecie go do naszej bandy, co? A może mnie wyrzucicie z bandy, co?!

- Zachowaj się z nieco większą dozą spokoju, jeśli można cię prosić - powiedział Bożydarek, który obejrzał już swoje prezenty od radzieckich przyjaciół, tak jak poleciła Pani, a teraz czytał jakąś książkę popularnonaukową. Bożydarek zawsze się tak uczenie wyraża, używa nawet słów w rodzaju "subskrypcja" czy "bodziec".

I wtedy Pękośław już nie wytrzymał i palnął go w ucho. Bożydarek rozplakał się, a Krzesimir z okrzykiem "Bijesz niewinnego!" wymierzył Pękośławowi cios karate. Spytko grzmotnął w walczących budzkiem Mściwoja, za co Mściwój podciął go i wyrzucił prosto na mnie. No więc ja oczywiście musiałem mu przyłożyć i właśnie kiedy była najfajniejsza bitwa, otworzyły się drzwi i weszła Pani.

I chociaż trudno w to uwierzyć, obniżyła nam wszystkim, z wyjątkiem Bożydarka, zachowanie na poprawne. To niesprawiedliwie, no bo przecież to był Dzień Dziecka, kurczę blade!





MIKOŁAJEK ZAPRASZA KOLEGÓW

Pani postawiła mi dzisiaj piątkę z minusem z klasówki z matematyki, więc zaprosiłem całą naszą bandę do siebie po lekcjach, bo wiedziałem, że mama będzie w dobrym humorze. To znaczy całą naszą bandę z wyjątkiem Mściwoja. Nie zaprosiłem Mściwoja, bo on próbuje zrobić rozłam w bandzie i zmontować nową, której będzie szefem. Oczywiście wszyscy kolejno wyzywamy go za to na solówę. Solówka to jest taki jakby pojedynek; ten, którego się wyzywało na solówę, musi przyjąć wyzwanie, bo tego wymaga honor. Wyznacza się czas i miejsce, a walczący mogą sobie wybrać spośród kolegów ochronę, wtedy nazywa się to: "solówka z ochroną". Ochrona też może bić się między sobą, tak jak w dawnych czasach giermek jednego rycerza bił się z giermkim drugiego. Mściwój ma w ochronie tylko Krzesimira i Bożydarka, bo narazie nikogo innego nie udało mu się zwerbować do tej swojej bandy. Praktycznie biorąc, ma tylko Krzesimira, gdyż Bożydarek przeważnie siedzi z boku i czyta książ-

kę, ale trzeba przyznać, że Krzesimir bije się za dwóch.



SOLÓWA BEZ
OCMONY

Chłopaki miały przyjść do mnie zaraz po religii /ja i Kacper zapisaliśmy się na inny dzień, do takiego fajnego księdza, który często mówi o "Solidarności"/, ale kiedy przyszedłem do domu, to natychmiast wyleciało mi z głowy, że ich zaprosiłem. A stało się tak dlatego, że do taty i mamy przyszedł pan Marek. Zupełnie zapomniałem, że dziś wypada dzień wizyty pana Marka! Strasznie lubię te wizyty, bo on zawsze przynosi ze sobą masę różnych książek i gazetek, a przede wszystkim znaczki. Ja zbieram znaczki i mam chyba największy w klasie zbiór znaczków solidarnościowych. Oczywiście nie pokazuję ich wszystkim chłopakom, zawsze najpierw pytam każdego, czy jest za "Solidarnością", i dopiero jeżeli powie, że tak - to wtedy pokazuję. Ostrożność nigdy nie zawadzi, jak mówi mama. Mama jest w ogóle bardzo ostrożna, szczególnie w rozmowach telefonicznych. Zawsze umawia się na jakieś hasło. Kiedy słyszę, że mówi coś o rajstopach, albo pączkach, to wiem już, o co chodzi. Tylko, że czasem coś nie pasuje, tak jak to było z tymi jabłkami. Zamówiła u kogoś przez telefon dwadzieścia kilogramów, a potem dodała: "Tylko wołałabym te kwadratowe". Ja i tatuś pękamy wtedy ze śmiechu. Kiedyś mama rozmawiała z kimś na temat mięsa bez żył i wtedy tata wyrwał jej słuchawkę i powiedział: "Tylko nie takim drobnym drukiem jak poprzednio, bo oczy mi już wysiadły". Mama była wściekła i zapewniała, że naprawdę chodziło o ładny kawałek wołowiny, który jej obiecała znajoma, ale ta-

ta twierdzi, do dziś, że to musiało dotyczyć jakichś wartości duchowych, bo on nie zauważył żadnej korzystnej zmiany w sferze konsumpcji.

Bardzo się ucieszyłem, kiedy zobaczyłem pana Marka, bo okropnie lubię oglądać te wszystkie koperty, kalendarze, plakietki i kartki pocztowe, na których są wielkanocne jaja z uszami lub w czarnych okularach. Tym razem na stole leżała cała góra różnych wydawnictw, prawie nie było spoza niej widać mamy, taty i pana Marka. Właśnie chciałem iść do swojego pokoju po pieniądze, bo przy niektórych znaczkach mama się załamuje i mówi, że moje hobby wykończy ją finansowo, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Mówię wam, to jest super, obserwować dorosłych, jak się zachowują w takich momentach. Zupełnie, jakby dzwonek był ostatnią rzeczą, jakiej się mogli w życiu spodziewać.



- Tylko nie do pralki! - wrzasnąłem, bo mama wyprała już kiedyś przez pomyłkę spory plik pism, które przykryła brudną bielizną. Tym razem zaczęła upychać je w szafie, pan Marek wrzucał wszystko z powrotem do swojej wielkiej torby, a tata usiłował zobaczyć coś przez wizjer. Ale to było niemożliwe, bo na naszej klatce znów ktoś wykręcił żarówkę. W

ogóle z tymi żarówkami to coś okropnego. W moim pokoju jest już tylko jedna i jak się wykończy, to chyba będę odrabiał lekcje przy latorce. Podobno jest taki sklep, gdzie można dostać żarówki za makulaturę i ja nawet chciałem tę makulaturę zbierać, ale skąd mam ją brać, jeżeli moi rodzice nie kupują żadnej prasy? Mama czasem nabywa gazetę, jak już nie ma czym wyłożyć kubła na śmieci, ale w ten sposób to ja nigdy nie zbieram tych dziesięciu kilogramów, które muszę oddać w szkole przed zakończeniem roku!

Mimo to naprawdę nie ja wykręciłem tę żarówkę na klatce, a zresztą nawet gdyby się świeciła, to tata i tak nie mógłby nic zobaczyć, bo Kacper jest bardzo małego wzrostu. Ja cały czas wołałem, że to Kacper, ale w tym rozgardiaszu nikt mnie nie słyszał. Kiedy mieszkanie zostało wreszcie wyczyszczone i Kacper wpuszczony do środka, tata miał bardzo niezadowoloną minę.



- Idźcie do pokoju Mikołaja, chłopcy i bawcie się tam grzecznie - powiedział i zamknął za nami drzwi. Wyciągnąłem moje komiksy, ale po paru minutach przypomniałem sobie, że przecież nie zapłaciłem za znaczek. Wyjąłem więc ze świnki pieniądze, które dostałem od babci na cukierki. Babcia często daje mi pieniądze na czekoladę albo pomarańczki, zupełnie jakby

sklepy były tego pełne. I w ogóle jest niedzisiejsza. Wcale nie interesuje się polityką i ciągle mówi mamie, że nie powinna w nią się angażować, bo ma dziecko. Po pierwsze, wszyscy mają dzieci, i gdyby walczyć z czerwonym mieli tylko ludzie bezdzietni, to w ogóle nie mielibyśmy żadnych szans, tak mówi mama. A po drugie, to dzieci mogą się bardzo dobrze przydać, mogą na przykład przenosić bibułę w tornistrach, no nie? Ja nawet proponowałem to mojej mamie, bo nie słyszałem jeszcze, żeby milicja rewidowała tornistry, ale mama do tej pory nie skorzystała z mojej propozycji. Jestem bardzo zawiedziony, bo zawsze chciałem zrobić coś dla "Solidarności". Moja ciocia ma malutkie dziecko, które jeździ w wózku i już nieraz przewoziła w tym wózku bibułę. Zazdroszczę temu gnojkwowi, no bo co? Taki mały, a już się zasłużył! No i potem, jak zacznie już mówić, napewno będzie się przede mną przechwalać.



Tata twierdzi, że w przyszłości ten mały będzie mógł na tej podstawie ubiegać się o przyjęcie do ZBoWiD-u. /Tata też już się szykuje do złożenia papierów, bo jak miał dwa lata to pluł z balkonu na Niemców./

Wziąłem pieniądze na znaczek i poszedłem do dużego pokoju. Wszystko było już z powrotem na stole, nawet więcej niż zwykle. Może dlatego ten drugi dzwonek jeszcze bardziej

przestraszył rodziców, chociaż zupełnie niepotrzebnie, bo ja od razu wiedziałem, że to musi być Spytko. Kilka razy szedłem z nim po szkole do jego domu, więc wiem, że on ma zwyczaj dzwonić jak na pożar, nie odrywając ręki od dzwonka. Jego rodzice mówią, że nie wytrzymują tego nerwowo, chociaż nie wiem, czy też muszą tak wszystko uprzątać jak moi. Mama przyrzuciła tę całą stertę obrusem, wyglądało to komicznie, bo pod obrusem było okropnie grubo, więc ze śmiechu nie mogłem wykrztusić, że to Spytko i dzwonienie trwało dosyć długo. Wreszcie tata zdecydował się otworzyć.

- Pozwól, Mikołaj, to znów kolega do ciebie - powiedział. Wiem z doświadczenia, że kiedy tata mówi "pozwól, Mikołaj", to nie wróży niczego dobrego, ale nie miałem czasu zastanawiać się nad tym, bo Spytko przyszedł razem z Masławem, więc od razu rzuciłem się do windy, żeby zobaczyć nowe napisy i rysunki. Masław bardzo fajnie rysuje i ma szybkie tempo, więc nie daruje żadnej jazdy windą, żeby czegoś nie skrobnać. Tym razem w windzie był jakiś nietypowy napis, wykonany pismem solidarnościowym, w którym Masław jest bardzo biegły. Brzmiał on: "Głosujemy na Maryję".



- Widziałem ten napis w kościele - wyjaśnił Masław. - Tam było jeszcze napisane: "Okręg wyborczy Lublin", ale tego już nie zdążyłem.

- Ale jak ci się udało tak wysoko sięgnąć? - spytałem.

- Spytko mnie podsadził, ale ciągle spadałem, więc musieliśmy trzy razy obrócić tam i z powrotem - odparł Masław. - Jak będziemy wracać narysuję jeszcze Urbana, mam nowy pomysł, zobaczycie chłopaki! - I Masław zaczął coś bazgrać na kartce. Zrobiłem się wściekły, bo już od dawna chciałem poprosić Masława o wpis do mojego pamiętnika, ale teraz nie mogę już tego zrobić. A wszystko przez tatę! To tata namówił mnie w zeszłym tygodniu, żebym dał pamiętnik do wpisania Matyldzie, że to nie wypada tak lekceważyć dziewczynek. I wiecie co napisała?

Na górze róże, na dole fiołki

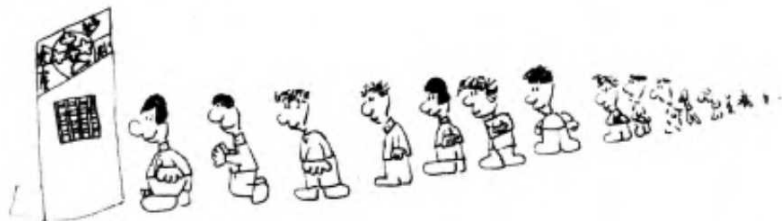
Kochajmy się razem jak dwa aniołki.

I jeszcze pod spodem: Kochanemu Mikołajowi na pamiątkę... Cały pamiętnik do wyrzucenia!

Przecież nie mogę teraz nikomu go pokazać!

Wyobrażam sobie, co by Masław powiedział, gdyby zobaczył tę stronicę... A wtedy musiałbym go chyba zabić!

Spytko obwieścił, że idą prosto z kościoła, i że Ziemomysł i Pękosław pewnie nie przyjdą, bo ich grupa stoi w bardzo długiej kolejce do spowiedzi.



- Nie rozumiem jednego - z namysłem powiedział Kacper. - My to wiadomo, z czego się spowiadamy: biłem się z kolegami, niegrzecznie odpowiadałem rodzicom, kłamałem, używałem

brzydkich wyrazów, no i tak dalej. Ale z czego spowiadają się dorośli?

- Pojęcia nie mam - odparł Spytko. - Chyba tylko tak dla przykładu.

W tym momencie ponownie rozległ się dzwonek u drzwi.

- Mikołaj, do jasnej cholery! - usłyszeliśmy z korytarza krzyk mojego taty. - Przecież to zwariować można! Wszystko ma swoje granice! Możecie się bawić na dworze, proszę bardzo! Co ja jestem, odźwierny, czy co, do diabła?! Nie życzę sobie widzieć tu dzisiaj nikogo więcej! Mam już powyżej uszu tych wszystkich dzwonek i tego całego bajzlu w tym zwariowanym domu!

Zacząłem płakać, a Spytko, Masław i Kacper szybko z powrotem włożyli buty, pożegnali się i korzystając z zamieszania pożyczili ode mnie prawie wszystkie moje komiksy.

Dopiero po trzech dniach wyszło na jaw, że to nie Ziemomysł i Pękośław uciekli wtedy spod drzwi, jak myślałem. Kiedy babcia przestała być obrażona i zaczęła znowu rozmawiać z tatusiem, okazało się, że właśnie tego dnia udało jej się zdobyć dla mnie trzy pomarańczki i jednego grejpfruta i tak się cieszyła, że zrobi mi niespodziankę!





LEKCJA HISTORII

Kiedy Pani weszła dziś do klasy, najpierw rozdzieliła walczących Spytkę i Masława, potem rozsadziła Mściwoją i Ziemomysła /Mściwojowi kazała usiąść koło Matyldy!/, następnie odebrała kartkę, którą Spytko wysłał do mnie, a na której był narysowany ludzik z sercem przebitym strzałą i napis "Mściwój kocha Matyldę" i kazała mi przynieść dzienniczek, więc się rozplakałem, bo to już naprawdę było niesprawiedliwe! To przecież Spytko posłał tę kartkę, a ja tylko dorysowałem temu ludzиковi dymek z ust z napisem: "Matyldo zostań moją żoną" i chciałem tę kartkę podać dalej, ale Kacper akurat grał z Krzesimirem pod ławką w kapsle, więc nie zauważył i znów jak zwykle wszystko się na mnie skrupiło. Pani jeszcze tylko wyprosiła za drzwi Krzesimira, któremu kapsel poleciał aż na środek klasy, wzięła też dzienniczek od Spytki /pokarało go za to, że się tak ze mną wyśmiewał!/ i powiedziała zmęczonym głosem:

- Dzieci, minęło już piętnaście minut, a

my jeszcze nawet nie zaczęliśmy lekcji. A chciałabym, żebyśmy sobie dzisiaj porozmawiali na tematy historyczne, choć z bardzo niedalekiej historii, gdyż druga wojna światowa jest ciągle żywa we wspomnieniach każdego Polaka. Kto z was wie coś na temat drugiej wojny światowej, czy pamiętacie, kto i kiedy ją rozpoczął?

- E, to łatwe! - wykrzyknął Masław. - Wojnę wywołał Hitler, to znaczy Niemcy pod wodzą Hitlera.

- Ale ci źli Niemcy, ci co są w Er-ef-e-nie - dodał Spytko. - Bo przecież nie ci dobrzy, prawda, proszę pani?

- Ale ci źli, to teraz już nie są źli - orzekł Kacper. - Przysyłają bardzo dużo paczek, i to z lekarstwami, wiem, bo moja mama pracuje w szpitalu. A ci dobrzy nic nie przysyłają.

- Boże, co za kretyn! - wykrzyknął Mściwój. - Przecież na dobrych i złych podzieleno ich dopiero po wojnie, za karę, prawda, proszę pani?

- A Hitler spalił się przed swoim bunkrem, ale niektórzy mówią, że żyje do dziś, tylko się ukrywa - obwieścił Masław.

- Ty chyba masz źle w głowie, do dziś? - zdziwił się Kacper. - Przecież musiałyby chyba mieć ze dwieście lat!

- Oj, dzieci, dzieci - westchnęła Pani. - Macie straszny chaos w głowach na ten temat. Ziemomysł, bądź tak uprzejmy i oddaj mi te kapsle, chyba że wolisz wylecieć za drzwi jak Krzesimir. Mam pewien pomysł, proszę, żebyście potraktowali to jako pracę domową. Otóż wasi rodzice w momencie wybuchu wojny byli małymi dziećmi, takimi jak wy, albo nawet w ogóle nie było ich jeszcze na świecie, więc wojnę znają też tylko z opowiadań. Ale są w waszych rodzinach jeszcze ludzie, którzy tę wojnę pamiętają z bezpośrednich przeżyć - to wasi dziadkowie, a także babcie. Niech każdy z was poprosi swojego dziadzia, aby opowiedział jakieś przeżycie z okresu wojny, które

najmocniej utkwiało mu w pamięci. Na następnej lekcji opowiecie sobie nawzajem te wspomnienia, w ten sposób temat przybliży się i może dzięki temu uporządkujecie sobie jakoś w głowach te chaotyczne wiadomości. Proszę, zapiszcie to w swoich zeszytach, Kacper, idź po Krzesimira! - I Pani podyktowała: "Moje najważniejsze przeżycie z czasów wojny - wspomnienie dziadzia".

To niesamowite, jak się pomyśli, że własny dziadzio może pamiętać wojnę, która była tak okropnie dawno temu. Chociaż właściwie to jest możliwe, jeżeli ja sam też pamiętam wojnę, tę, którą tata nazywa wojną polsko-jaruzelską, chociaż chodziłem jeszcze wówczas do przedszkola, więc to było też potwornie dawno. Byłem wtedy strasznie głupi, bo kiedy zapytałem tatusia, co to za czołgi jadą po ulicach, a tatuś mi powiedział, że polskie, to krzyknąłem "Hurra!". Ale w końcu skąd miałem wiedzieć? Oglądałem w telewizji "Czterech pancernych i psa" i tam był czołg "Rudy", i Janek, i Szarik - więc chyba mogło mi się to wszystko pokiełbasić, no nie? Teraz znów wyświetlają ten serial, ale mama mi go obrzydziła, bo



CZTEREJ ZOMOWCY I SUKA.

nazwała go "Czterej zomowcy i suka". Mama teraz jest taka mądra, ale wtedy też się nabrała, bo kiedy zobaczyła rano pierwszy czołg, to pomyślała sobie, że ten czołg ubija gąsien-

nicami śnieg, żeby procesja z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej mogła przejść do naszego kościoła. A znów tata rozebrał całe radio na części, bo zawsze w niedzielę rano słuchał takiej audycji "60 minut na godzinę" i myślał, że się radio zepsuło, bo nic nie było słychać.



- A mój tata - powiedział Mściwój, kiedy mu opowiedziałem te wspomnienia - mój tata to w środku nocy poleciał na pocztę, bo myślał, że mu się zepsuł telefon, a czekał na ważną rozmowę!

- A mój - pochwalił się Spytko - miał trzynastego lecieć samolotem za granicę w ważnych sprawach służbowych i na lotnisku wiatr zwał mu czapkę pod czołg i żołnierze nawet mu pomogli wyciągać. Tata im podziękował, ale kiedy wszedł do budynku to nie było tam żywej duszy i okazało się, że żaden samolot nie odlatuje, bo zrobili ten stan wojenny i tata musiał wracać do domu.

- A jak mój wracał z tej poczty - przypomniał sobie Mściwój - to jakiś patrol mu właśnie to powiedział, że jest stan wojenny. Więc tata pobiegł pędem do domu i zobaczył, że właśnie milicja wyważa łomem drzwi naszego sąsiada z parteru. Tata pomyślał sobie, że ten sąsiad może być na przyjęciu na dziesiątym piętrze, bo tam było strasznie głośno, nawet moja mama pukała przedtem szczotką w sufit. I mój tata tam poszedł i wszystkich uprzedził.

- I co, i co? - zainteresował się Masław.

- I nic, nie wiem, co dalej - odparł Mściwój. - Od tej pory nigdy już tego sąsiada

nie widziałem.

- Pewnie zszedł do podziemia - wtrącił Ziemomysł. - Jak przyszli po mojego tatę...

- Chłopcy - przerwała Pani. - Zostawcie sobie te tematy na czas pozalekcyjny. Już tyle razy prosiłam cię, Mikołaj, żebyś nie prowokował kolegów tymi swoimi historyjkami. Czy wszyscy zanotowali temat pracy domowej? Spytko, pokaż mi swój zeszyt. No tak, oczywiście, "najważniejsze" napisałeś przez "rz". Może łaskawie mi powiesz, od jakiego wyrazu to pochodzi? No, zastanów się... wa... wa...

- "Warzywa" - powiedział Spytko i spojrzał na nas niepewnie.

- Proszę, piszemy pod spodem: "Powtórzyć zasady pisowni z "rz" wymiennym i niewymiennym." Będzie sprawdzian.

Wracaliśmy do domu okropnie źli, cała nasza banda. No bo to niesprawiedliwe, tak nas obciążować pracą domową! W dodatku, jak się okazało, wszyscy mieliśmy jakieś problemy z dziadkami. Dziadek Spytki, który podobno dokonywał bohaterskich czynów w czasie wojny, tylko Spytko nie pamięta już, jakich, mieszka teraz we Wrocławiu, a Mściwoja w ogóle wyemigrował do Er-ef-enu. /Zapomniałem, czy to są ci źli Niemcy, czy ci dobrzy/. Dziadek Ziemomysła zginął w czasie wojny, Maślawa jest kompletnie głuchy i trudno się z nim dogadać, a dziadek Pękośława /który też jest badylarzem, jak jego tata/ rozwiódł się z babcią i ożenił z jakąś inną panią, więc Pękośław nie utrzymuje z nim stosunków.



Mój dziadzio też napewno dokonywał bohaterskich czynów w czasie wojny, ale teraz mieszka w Milanówku, a samochód taty jest unieruchomiony, więc nie mam jak do niego pojechać.

Zapomniałem powiedzieć, że tata od trzech dni chodzi zły jak osa, bo zgubił kartki na benzynę. A przecież wszyscy wiedzą, że kartek na benzynę gubić nie wolno, bo jeśli ktoś zgłasza, że je zgubił, no to jasne jest, że wcale nie zgubił, tylko schował i chce oszukać władzę. Mama też dwa lata temu zgubiła kartki na mięso, ale ja bardzo miło to wspominam, bo robiła wtedy codziennie pyszne omlety z dżemem i leniwe pierogi, a ja uwielbiam leniwe pierogi i omlety z dżemem!

Ponieważ żaden z nas nie miał praktycznie dostępu do swojego dziadka, więc postanowiliśmy przeznaczyć ten czas na obejrzenie jakiegoś filmu o wojnie i poszliśmy na "Imperium kontratakuje". Oczywiście z wyjątkiem Kacpra, który jest bardzo małego wzrostu i przez niego już dwa razy nie wpuszczono nas na film od piętnastu lat.

Następnego dnia było nam oczywiście trochę przykro, kiedy Pani wywoływała nas kolejno i wszyscy byliśmy nieprzygotowani. Patrzyliśmy z nadzieją na Bożydarka, licząc, że jak zwykle uratuje honor naszej klasy. Pani też odetchnęła z ulgą, kiedy Bożydarek wstał i zaczął opowiadać historię swojego dziadka z czasów wojny. To była super historia, i wszystkich nas, włącznie z Panią, aż zamurowało. Nie wiem tylko, czy uda mi się ją powtórzyć, bo była bardzo skomplikowana, chyba bardziej niż przygody Klossa. Kiedy wybuchła wojna, dziadzius Bożydarka znajdował się w Wilnie, a tam wcale nie wkroczyli Niemcy, tylko Rosjanie. I wywieźli dziadziusia Bożydarka w głąb Związku Radzieckiego, na jakąś Kołymę. Tam było strasznie, ale udało mu się cudem przeżyć i dostać do jakiejś armii Andersa /ale to nie byli ci kościuszkowcy, o których

Pani nam kiedyś opowiadała, tylko zupełnie inna, prawdziwa polska armia/. I z tą armią dziadzius Bożydarka wydostał się ze Związku Radzieckiego, a potem znalazł się w Anglii. Tam szkolił się na skoczka spadochronowego, aż wreszcie został zrzucony z samolotu na tereny okupowane przez Niemców. A że dziadzius Bożydarka znał dobrze ziemie wschodnie, więc władze Polski Podziemnej znów go tam skierowały, żeby nawiązał kontakt z partyzantką radziecką i wspólnie walczył z Niemcami. On nie bardzo miał na to ochotę, ale po wyparciu Niemców Rosjanie sami nawiązali ten kontakt i znowu aresztowali dziadziusia Bożydarka i wywieźli na Syberię, skąd wrócił dopiero po dwunastu latach.

W tej historii było jeszcze mnóstwo ciekawych szczegółów, ale ja nie mam takiej pamięci jak Bożydarek, więc dobrze się stało, że to jego dziadek przeżywał to wszystko, bo ja bym połowę pozapominał. Trochę mu co prawda zazdroszczę, ale to nic, może uda mi się dzisiaj namówić tatę, żebyśmy pojechali pociągiem do Milanówka, do mojego dziadzia, a wtedy pokażę wszystkim chłopakom!

Ale trzeba przyznać, że Bożydarek jest jednak dosyć fajny, chociaż prymus. Kto wie, może przyjmiemy go z czasem do naszej bandy?



DZIADZIUS NA
KORYWIE

DZIADZIUS U
ANDERSA

DZIADZIUS
SKOCZEK

DZIADZIUS ZNOWU
NA KORYWIE

Spis treści

Zamiast wstępu	3
1. Wizyta milicjanta	5
2. Nasza klasa obchodzi rocznicę	12
3. Pałki kontra flety	18
4. Dzień wagarowicza	23
5. Dary od przyjaciół	33
6. Mikołajek zaprasza kolegów	39
7. Lekcja historii	47





Dotychczas nakładem Oficyny Wydawniczej



ukazały się następujące pozycje:

- IV rozbiór Polski

Grzegorz Przemyski
Aleksander Zinowiew
Paweł Reszke
Jerzy Kozakiewicz
Jacek Wileńczyk

- Syn a może sen
- Postępy sowietyzacji
- Chleb a socjalizm
- Po wojnie...
- Pierwsza nowoczesna organizacja niepodległościowa /SOS nr 2/
- Afganistan
- Pacyfiści kontra pokój
- Opowiadania kołymskie
- Wolni wobec wyboru
- Wolność ekonomiczna wolność polityczna
- Historia polityczna Polski 1944-1956 /zeszyt I/
- Historia polityczna Polski 1944-1956 /zeszyt II/
- Brak tchu
- Bajka "O złym królu Wojcieszku i dzielnym rybaku Leszku"
- Bajka "O Królowie Śnieżce i 10 mln kransoludków"
- Doświadczenie Polski
- Armia Krajowa /SOS nr 3/
- Konferencja jałtańska w polskiej perspektywie /ZEN - Historia/
- Solidarność
- Totalitaryzm

Paweł Pożarski
Władimir Bukowski
Wacław Szałamow
Milton Friedman
Milton Friedman

Krystyna Kersten

Krystyna Kersten

Janusz Anderman
Paweł Pożarski

Paweł Pożarski

Bohdan Cywiński

- Wybory - Kto na tym zarabia

Józef Lewald

- Konferencja jałtańska w polskiej perspektywie /ZEN - Historia/

Jerzy Holtzer

Leonard Schapiro

oraz

- Specjalne emisje znaczków:
 - Madonny Polskie
 - Wydawnictwa niezależne 1976-1984
 - Prasa niezależna 1976-1984
 - Prasa niezależna 13 XII 1981-1984

ponadto nakładem Oficyny Wydawniczej



ukazują się:

- prasa zakładowa, -ulotki, -plakaty, -pocztówki itp.

CENA 300 zł

OFICyna

WYDAWNICZA

jest wydawnictwem

wspierającym GRUPY RKW

NSZZ "S" Reg. Mazowsze

Dochód z wydawnictwa O.W.

przeznaczony jest na

finansowanie Grup RKW

NSZZ "S" Reg. Mazowsze